

ZATARTY TROP

Katie Davids

ZATARTY TROP



ZATARTY TROP

WYDANIE PIERWSZE,

ISBN 978-83-66915-61-9

©Katie Davids i Wydawnictwo Agrafka 2022

REDAKCJA I KOREKTA

Sylwia Lewandowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Teresa Witkowska

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

DRUK I OPRAWA

Partner Poligrafia

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15;

64-514 Przeclaw

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

*Wszystkim, którzy jak ja
kochają kryminały.*

PROLOG

Już od godziny siedział w biurze i kończył archiwizować dokumenty związane ze sprawą Martina Parkera. Na biurku przed nim leżały przygotowane dowody, które jutro z samego rana zamierzał dostarczyć na policję. Drugą teczkę zawierającą ogólne dane włożył do jednej ze stojących pod ścianą szafek.

Kilka lat temu Thomas przyczynił się do skazania Martina Parkera, który powinien spędzić w więzieniu wiele lat. Jednak niedawno, dzięki pieniądзом i układom, mężczyzna ten wyszedł na wolność. Thomas przypuszczał, że przestępca będzie chciał się na nim zemścić, dlatego też postanowił obserwować Parkera,

rozpocząć prywatne śledztwo przeciwko niemu i znaleźć dowody potwierdzające jego nielegalną działalność. Szukał więc czegokolwiek, dzięki czemu mógłby wsadzić Parkera z powrotem za kratki.

Thomas wiedział, że człowiek ten jest bardzo niebezpieczny, a ludzie, z którymi współpracował, nie cofną się przed niczym. I właśnie dlatego, nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo swoich synów, nie informował ich o śledztwie i postanowił samodzielnie działać w tej sprawie.

W trakcie swojego dochodzenia dowiedział się, że śmierć jego żony, Emmy, nie była wypadkiem, lecz dobrze przemyślanym morderstwem. Mimo iż Thomas jeszcze nie miał pewności, kto dokładnie za tym stoi, podejrzewał, że Martin Parker jest kluczowym ogniwem w dotarciu do prawdy. Stał on wysoko w hierarchii miastowego przestępczego półświatka i nawet jeżeli osobiście nie miał z tym morderstwem nic wspólnego, powinien wiedzieć, kto zlecił zabójstwo Emmy.

Thomas wpadł więc na pomysł, który już jakiś czas temu zaczął wprowadzać w życie. Wiedział, że aby zdobyć zeznania Parkera, najlepiej będzie znaleźć przeciwko niemu takie dowody, które pozwoliłyby sądowi na skazanie go na dożywocie. Wtedy, aby

uniknąć takiego wyroku, mężczyzna najprawdopodobniej poszedłby na współpracę z policją i wyznał, kto stoi za zabójstwem Emmy.

Intensywne śledztwo, które zabierało ostatnio praktycznie każdą chwilę życia Thomasa, nareszcie dobiegało końca. Mężczyzna zamknął właśnie teczkę z dokumentami dotyczącymi tej sprawy i rozsiadł się wygodnie w fotelu. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że jest późno. Już piętnaście minut temu powinni być tu jego synowie, z którymi umówił się na wspólną kolację. Mieli odebrać go z biura i wspólnie pojechać do restauracji. Wtedy też Thomas zamierzał powiedzieć chłopcom o swoich odkryciach oraz o tym, że ich matka wcale nie zginęła w wypadku samochodowym, tak jak głosiła oficjalna wersja.

Nagle usłyszał odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Uśmiechnął się pod nosem i wstał zza biurka, aby wyjść na powitanie synów.

- Mike, spóźniłeś się - powiedział, zbliżając się do drzwi.

W tej właśnie chwili w progu stanął nie jego syn, lecz jedna z dobrze mu znanych osób. Uśmiech zastygł mu momentalnie, a na widok bezwzględnej twarzy gościa poczuł falę niepokoju. Mając złe przecucia, odruchowo sięgnął ręką w stronę prawego

biodra, gdzie zazwyczaj trzymał pistolet. Jednak nie wyczuł go i dopiero wtedy przypomniał sobie, że zostawił broń na biurku. Nie chciał zabierać ze sobą pistoletu, kiedy szedł na uroczystą rodzinną kolację. Od razu tego pożałował.

Zaczął się powoli cofać, próbując zbliżyć się do biurka. Mógłby wtedy sięgnąć po broń i obronić się przed napastnikiem. Niestety od miejsca, w którym stał, do biurka dzieliła go zbyt duża odległość. Posłał więc tylko tęskne, przelotne spojrzenie w tym samym kierunku, co nie uszło uwadze przestępcy, który nieznacznie się uśmiechnął. Pokręcił głową, a w jego oczach zagościł niepokojący błysk.

- Nie radzę - rzucił i wycelował ze swojego pistoletu w głowę Thomasa. Opanowanym ruchem ręki odbezpieczył broń.

- Więc to byłeś ty? - spytał spokojnie Thomas, zatrzymując się. - Ty zabiłeś Emmę?

Dopiero teraz wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Nagle zrozumiał wszystko. Wiedział już kto i dlaczego zabił jego żonę. Teraz dopiero nabrał pewności. Próbował więc zagrać na czas, zagadując mężczyznę. Miał bowiem nadzieję, że Michael niedługo się tu zjawi i swoim przyjściem odwróci uwagę nieproszonego gościa,

k który ewidentnie przyszedł tu tylko w jednym celu. Zamierzał zabić Thomasa.

- Tak wyszło - odparł mężczyzna, a jego twarz nawet nie drgnęła. Każdy jego ruch był spokojny i opanowany, a głos beznamiętny.

- A teraz przyszedłeś dokończyć robotę?

Zgadza się - odparł, jakby to była najoczywistsza prawda. - Nie powinienes tak węszyć, Thomas. A ja powinienem usunąć cię znacznie szybciej. Nie powinienem czekać aż tyle czasu. To był błąd. - Wzruszył ramionami i dodał: - Niepotrzebne sentymenty.

- Zabicie mnie niczego nie zmieni - odparł Thomas. - Przekazałem dowody...

- Mówisz o dowodach leżących na biurku tuż obok twojej broni, której tak rozpaczliwie szukałeś jeszcze przed chwilą? - spytał ironicznie mężczyzna i się zaśmiał. - Thomas, rozczarowałeś mnie. Myślałem, że chociaż tuż przed śmiercią zachowasz resztki godności. A ty wciskasz mi banalne kłamstwo, licząc, że to pomoże ci zachować życie.

Thomas spojrział z rezygnacją prosto w oczy napastnika. Wiedział już, co za chwilę nastąpi. Był pewny, że stojący przed nim mężczyzna nie cofnie się przed niczym. Czuł zbliżający się koniec.

Pomyślał o synach. Zastanawiał się, czy był dla nich dobrym ojcem, czy będą go dobrze wspominać. Miał tylko nadzieję, że sami sobie poradzą. O starszego syna nigdy się nie martwił i wiedział, że godnie poprowadzi jego firmę. Michael doskonale potrafił o siebie zadbać. Philip natomiast był bardzo przywiązany do niego i Thomas obawiał się, że jego nagła śmierć może negatywnie wpłynąć na młodszego syna. Całe życie starał się go chronić przed niebezpieczeństwami, a teraz, gdy go zabraknie, Michael będzie musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za młodszego brata.

Nagle poczuł rozgoryczenie i żal. Nie bał się śmierci. Występując przeciwko ludziom, takim jak osoba stojąca właśnie przed nim, liczył się z możliwością zemsty z ich strony. Naszło go jednak uczucie smutku, że nie może się pożegnać z synami i przekazać im tego, czego się ostatnio dowiedział.

I właśnie wtedy zadzwonił jego telefon. Spojrzał na przestępcę, który nieznacznie skinął głową. Thomas wyciągnął z kieszeni komórkę i spojrział na wyświetlacz.

- To Philip - powiedział, przenosząc ponownie wzrok na napastnika. Tak bardzo chciał odebrać telefon i porozmawiać z nim, zapewne już ostatni raz.
- Chciałbym się pożegnać z synem.

- Nie - rzucił stanowczym głosem przestępca.

Jeszcze przez kilka następnych sekund ciszę prze-rywał odgłos dzwoniącego telefonu. Nagle dźwięk się urwał i Thomas z powrotem schował telefon do kieszeni spodni. Westchnął z rezygnacją.

- Thomas - powiedział spokojnie przestępca. - Chyba rozumiesz, że muszę to zrobić.

Thomas nic nie powiedział, gdyż zdawał sobie sprawę, że nic go nie uratuje. Cokolwiek by teraz zrobił lub powiedział, nie zmieni przypieczętowanego już losu. Ten mężczyzna przyszedł tu z zamiarem zabicia go i absolutnie nic nie odwiedzie go od wykonania tego zadania.

- A teraz sobie wyobraź - przestępca pewnym ruchem wymierzył z pistoletu centralnie między oczy Thomasa - co zobaczą twoi chłopcy, kiedy wkrótce tu przyjdą.

Po tych słowach nacisnął spust, nie dając Thomasowi szansy na żadną reakcję. Rozległ się charakterystyczny odgłos wystrzału. Kula trafiła w sam środek czoła Thomasa, który bezwładnie osunął się na podłogę, nie wykazując już choćby najmniejszej oznaki życia.

PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Piątek

1.

- Widziałeś to? - spytał Philip, wskazując głową na ekran laptopa.

Bracia siedzieli w biurze detektywistycznym „Eureka”, czekając na Olivera, który wcześniej zapowiedział swoją wizytę. Detektywi, słysząc ton jego głosu, nie oczekiwali milej pogawędki. Wydarzenia z ostatnich kilku dni dały się im wszystkim we znaki.

Oliver bezpowrotnie stracił bliskie mu osoby. Był także podejrzany o dokonanie zabójstwa jednej z nich, swojej dziewczyny, lecz ostatecznie nie udowodniono mu winy.

Philip natomiast niefortunnie ulokował swoje uczucia i w konsekwencji został przez swoją wybrankę postrzelony. Rana nadal go bolała, chociaż to nie ten ból najbardziej mu doskwierał. Czuł się przygnębiony i rozżalony, odkąd się dowiedział, że był dla tej kobiety tylko zabawką i nieistotnym elementem w prowadzonej przez nią grze. Gra ta miała na celu zemścić się na jego bracie za śmierć ukochanego kobiety.

Z kolei Michael spędził w pokoju przesłuchań prawie dwie doby, będąc podejrzany o dokonanie trzech zabójstw. Został tam pobity przez swojego

największego wroga, Davida Brooksa, który wykorzystał okazję, aby odegrać się na detektywie za wcześniejsze urazy. Na domiar złego, Michael musiał teraz dobrze się pilnować, żeby policjant nie przyłapał go na jakimś nielegalnym działaniu. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Brooks będzie miał go na oku. Sprawę skomplikował także fakt, że policjant dał mu do zrozumienia, iż podejrzewa detektywa o udział w zniknięciu Jessicy Cooper, byłej partnerki detektywa.

Bracia postanowili odnaleźć dziewczynę i jej brata Simona, który zniknął zaledwie kilka godzin przed zaginięciem Jessicy. Musieli go pilnie znaleźć, aby móc z nim porozmawiać, gdyż prawdopodobnie posiada on ważne informacje w sprawie śmierci Thomasa i Emmy Taylor, rodziców detektywów.

Wczorajsze poszukiwania jakichkolwiek informacji na temat rodzeństwa, których podjął się Michael, nie przyniosły efektu. Od rana detektyw był więc rozdrażniony. Zastanawiał się, co dalej powinien zrobić, w którą stronę poprowadzić śledztwo.

Teraz z kolei Michaela zaniepokoił wyraz twarzy brata, który z przerażeniem spoglądał w laptopa. Podszedł więc do niego i spojrzał na ekran. Zaczął czytać na głos artykuł, a jego mina rzedła z każdą chwilą.

Michael Taylor, prywatny detektyw, do tej pory cieszący się nienaganną opinią i niezwykłą skutecznością przy rozwiązywaniu spraw, w ubiegły poniedziałek został zatrzymany pod zarzutem dokonania trzech morderstw. Zaledwie po dwóch dniach, z powodu niewystarczających dowodów świadczących o jego winie, został zwolniony z aresztu. Jednak, jak dowiedział się nasz reporter, nowy szef wydziału dochodzeniowo – śledczego, David Brooks, zastrzega, że nie jest to koniec bezprawnej działalności M. Taylora. Policjant sugeruje, że pojawiły się nowe okoliczności w sprawie, dlatego też w najbliższym czasie zostanie rozpoczęte śledztwo związane bezpośrednio z prywatnym detektywem. Istnieje bowiem podejrzenie, że M. Taylor mógł przyczynić się do zaginięcia młodej kobiety, z którą spotkał się na krótko przed jej tajemniczym zniknięciem. „Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ten człowiek trafił do więzienia. Tam jest jego miejsce i nie spocznę, dopóki osobiście go tam nie zaprowadzę”, powiedział D. Brooks.

Michael skończył czytać i spojrzał na brata, który z niepokojem śledził wzrokiem cały artykuł.

- Co to ma być, do cholery?! - spytał ostro Michael, a w jego oczach zagościł gniew. - Oczyszczili mnie ze wszystkich zarzutów...

- Czekaj - wtrącił Philip. - Czytaj dalej.

Michael ponownie pochylił się nad biurkiem i lekko jęknął. Pomasażował się po żebrze, którego złamanie dwa dni temu zafundował mu Brooks. Po chwili zaczął czytać dalszą część artykułu. „Jako nowy szef jednostki, pierwszą rzeczą, którą postanowiłem się zająć, było wznowienie śledztwa w sprawie zabójstwa Lucasa B., którego dwa lata temu dopuścił się Michael Taylor. Podczas źle przygotowanej prowokacji, mającej na celu ujęcie przestępcy, bezpodstawnie zastrzelił on człowieka. Jednak do tej pory M. Taylor nie odpowiedział za swój czyn. Nie zgadzam się, aby taka zbrodnia uszła komukolwiek na sucho, a w przypadku prywatnego detektywa, tym bardziej powinny być wyciągnięte konsekwencje. Osoba pracująca w takim zawodzie powinna chronić ludzi, a nie zabijać ich bez skrupulów. Czuję się zobowiązany, aby zbadać tę sprawę ponownie i tym razem nie spocznę, póki M. Taylor nie poniesie za swoje czyny odpowiedniej kary”. Wywiadu udzielił David Brooks, szef wydziału dochodzeniowo – śledczego.

Michael stał bez ruchu, tępo wpatrując się w laptop. Nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą przeczytał.

- Mike... - zaczął słabym głosem Philip, widząc wzbierającą w bracie złość.

- Ja go zabiję...

- Dlaczego on to robi? Przecież już po nas - mruknął. - Nikt nie przyjdzie do naszego biura.

- Sukinsyn! - rzucił Michael. - Nie daruję mu tego!

W tej chwili rozdzwonił się jego telefon. Nerwowym ruchem wyjął go z kieszeni i pobieżnie spoglądając na wyświetlacz, odebrał.

- Mike? - Usłyszał w słuchawce głos zaprzyjaźnionego byłego policjanta, Williama Jacksona, który kilka dni temu został zwolniony ze służby w policji, a jego miejsce zajął nie kto inny, jak David Brooks.

- Co jest, Will? - rzucił do słuchawki Michael.

- Domyślam się, że już czytałeś.

- Tak - warknął detektyw.

- Jesteś w biurze?

- Tak.

- Nie ruszaj się stamtąd. Musimy pogadać. Niedługo będę.

Michael rozłączył się, nie siląc się nawet na żadną odpowiedź.

- Oni muszą napisać sprostowanie - powiedział niepewnie Philip. - Zostałeś oczyszczony z zarzutów.

- Tak, ale z zarzutów o potrójne morderstwo. - Westchnął. - Jeśli chodzi o Jessicę albo tę drugą sprawę - zrobił grymas - to już inna kwestia.

- Ale dlaczego on do tego wraca?

- Bo nie może się pogodzić z porażką - powiedział Michael z pogardą.

- Przecież miał się zająć barem i całym tym praniem brudnych pieniędzy.

- Wiem - odparł Michael i aby uspokoić nerwy, zaczął krążyć po biurze.

- Wiesz co, Mike? - powiedział Philip po pewnym czasie. - Mówiłeś, że Jessica zniknęła po spotkaniu z tobą.

- Zgadza się.

- Sprawdziłeś to?

- A myślisz, że co robiłem wczoraj przez pół dnia?

- odparł ze zniecierpliwieniem Michael. - Oczywiście, że tak. Brooks mówił prawdę. Była w pracy w czwartek, a potem spotkała się ze mną. Około ósmej rano w piątek wyszedłem od niej z mieszkania i przyszedłem prosto tutaj. Jess miała rozpocząć pracę o dziesiątej, ale się nie pojawiła. Od tego czasu nikt jej nie widział.

- Kto zgłosił jej zaginięcie?

- Nie wiem. Może jej rodzice?

- Rozmawiałeś z nimi? - dopytywał Philip.

Dzwoniłem do nich wczoraj. Jednak nic nie wspomnieli, że to zgłosili na policję.

- A jej brat?

- Simon zniknął w czwartek po południu. Po pracy poszedł z kolegą do baru. Wyszli chwilę po siódmej i się rozstali. Potem nikt go już nie widział. Rozmawiałem z tym kolesiem i myślę, że mówi prawdę. Na pewno nie miał nic wspólnego z zaginięciem Simona.

- I Brooks sugeruje, że coś zrobiłeś Jess? Dziwne, że o Simonie nie wspominał.

- Myślę, że o nim nic nie wie. - Michael zrobił pauzę, zastanawiając się chwilę nad czymś. - No właśnie, Phil. Gdyby ich rodzice zgłosili zaginięcie, to na pewno zgłosiliby oboje, a nie tylko córkę.

- Rzeczywiście - Philip wolno pokiwał głową.
- Wiesz co, przejrzę bazę osób zaginionych. Może w Internecie coś uda mi się znaleźć.

Michael nic nie odpowiedział, nadal chodził nerwowo po pomieszczeniu.

- Musimy się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi - rzucił po chwili.

- Tak, nieciekawa sprawa. Coś tu śmierdzi.

- Jutro pojedę do państwa Cooper.

- Myślisz, że mogą coś wiedzieć? - zdziwił się Philip.

- Tak. Tylko dlaczego nic nie powiedzieli przez telefon? Może boją się, że jest na podsłuchu albo...

- Po prostu cię nie lubią - rzucił Philip z nikłym uśmiechem.

- Mnie? - Zaciekawiał się Michael. - Niby czemu? Ledwo ich znam.

- Jakby nie patrzeć, jesteś byłym chłopakiem ich córki, którą porzuciłeś w bardzo, hmm... niemiły sposób.

- Ale to było tyle lat temu. Poza tym - wzruszył ramionami - musiałem to zrobić. Przecież wiesz.

- Może ty tak uważasz, ale moje zdanie znasz. A oni patrzą na to jeszcze inaczej. Złamałeś jej serce i założę się, że mają o to do ciebie żal. Nie zdziwiłbym się, gdyby cię nie wpuścili do domu. - Philip nieznacznie się uśmiechnął i dodał: - Dziwię się, że przez telefon chcieli rozmawiać.

Michael zamyślił się po słowach brata. Jego rozstanie z Jessicą rzeczywiście nie należało do przyjemnych. Była dla niego naprawdę ważną osobą w życiu, jednak sprawy tak się potoczyły, że nie mógł jej narażać na niebezpieczeństwo. Dla jej bezpieczeństwa postanowił z nią zerwać. Aczkolwiek musiał przyznać, że sposób, w jaki to zrobił, mógł budzić kontrowersje. Philip nie popierał jego decyzji, o czym niejednokrotnie mu przypominał. Brat zarzucał mu, że nigdy nie potrafił się zaangażować

w żaden związek, a kobiety traktował przedmiotowo. Michael w głębi serca zgadzał się z tym osądem, ale tłumaczył się tym, że pracując w tak niebezpiecznym zawodzie, lepiej nie mieć bliskich osób, które ktoś mógłby skrzywdzić. I takiej wersji trzymał się od lat, usprawiedliwiając przed samym sobą swoje zachowanie.

- Nieważne - odparł po namyśle Michael. - Jutro się do nich wybiorę. Myślę, że mogą wiedzieć o czymś istotnym.

- Jak chcesz. Ale mi się wydaje, że niczego się tam nie dowiesz.

- Zobaczymy.

Ledwo to powiedział, a rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - rzucił Philip i po chwili do środka wkroczył Oliver Hudson.

- Cześć, Phil - powiedział mężczyzna i spojrzał z zaskoczeniem, ale także i z wyrzutem na Michaela. Dodał z pogardą. - Och, też tu jesteś.

- Oliver, posłuchaj mnie... - zaczął Michael, ale głośne westchnięcie mężczyzny zasugerowało, że nie jest on zainteresowany rozmową z nim.

- Mike - powiedział sucho Oliver. - Wiem, co chcesz mi powiedzieć i nie obchodzi mnie to.

Rozumiesz? Nie interesują mnie żadne twoje prywatne zagrywki ani to, czy chciałeś mnie chronić, czy nie. Fakty są takie, że nasłałeś na bar policję, a to oznacza dla mnie wyrok.

- Pomogę ci.

- Czyżby? - Oliver uniósł ironicznie brwi. - Ochronisz mnie przed zemstą gangsterów?

- Słuchaj - odparł Michael. - Tak to rozegramy, żeby pomyśleli, że to Lewis ich wydał. Dla niego to i tak bez znaczenia, skoro już nie żyje.

- Ale to ja gadałem z glinami, nie on! I wszyscy w barze o tym wiedzą!

- Oliver... - Michael odetchnął głośno. - Zrozum. Nie mogłem pozwolić, żeby tak działali. Ten bar to zwykła pralnia i kryjówka dla przestępców. Lepiej dla ciebie, żebyś trzymał się od tego z daleka. Nie wydałem cię i dużo ryzykowałem, żeby gliny się nie dowiedziały o tobie. A ty traktujesz mnie jak wroga.

- Och, daruj sobie! - skwitował Oliver. - Wyznałem ci wszystko. Zaufałem ci! I co z tego mam? Gangsterów, którzy nie spoczną, póki mnie nie dorwą!

- Obiecuję, że nikt nie zrobi ci krzywdy.

- Jasne - prychnął z sarkazmem mężczyzna. - Tak samo jak ty nie zrobiłeś krzywdy Lucasowi? Ach, tak! Zapomniałem. Ty go tylko zastrześliłeś!

Philip jęknął, słysząc te słowa, z kolei Michael przyglądał się gniewnie Oliverowi.

- Nie mogę w to wszystko uwierzyć - kontynuował Oliver, świdrując Michaela wzrokiem. - Znałem Lucasa bardzo dobrze. I wiem, że on nikogo by nie skrzywdził. Nigdy.

- Widocznie nie znałeś go aż tak dobrze - odparł Michael, próbując nie dać się ponieść gniewowi. - Był porywaczem...

- Ale nie był zabójcą - odparował Oliver. - Za to ty nim jesteś.

- Oliver... - wtrącił Philip, ale brat uciszył go, podnosząc rękę.

- Niech mówi - rzucił oschle Michael, nie spuszczać wzroku z mężczyzny. - Masz mi jeszcze coś do zarzucenia?

Oliver wziął głęboki wdech, próbując się uspokoić.

- Co z Monicą? - spytał po chwili. - Ją też teraz ścigasz? Chcesz, żeby trafiła za kratki?

- Nie uważasz, że zasłużyła?

- Podobnie jak ty - odparł wściekle Oliver. - Czytałem artykuł i wiem, że Brooks chce wznowić śledztwo w sprawie śmierci Lucasa.

- To niech wznawia - powiedział neutralnym tonem Michael. - Wtedy nie znaleźli na mnie nic, to

i teraz nic nie znajdują. I tym razem powiem im dokładnie to samo, co wtedy. Lucas był przestępcą i chciał zabić moją klientkę. Strzeliłem, żeby ocalić jej życie. I nie żałuję tego. Bez wahania zrobiłbym to ponownie.

- Mogę zeznawać - powiedział Oliver, nie spuszcza-
jąc wzroku z detektywa.

- Proszę bardzo. I co im niby powiesz? Nie było
cię tam.

- Powiem im, że znałem Lucasa i jestem pewny,
że nie skrzywdziłby nikogo.

- To nic nie zmieni - prychnął Michael. - Nie zro-
biłem nic złego.

- Skoro zabicie niewinnego człowieka nazywasz
niczym złym...

- Nie był niewinny!

- Za to ty jesteś? - spytał ironicznie Oliver.

- Chłopaki! - przerwał im Philip. W jego głosie
słychać było poirytowanie. - Uspokójcie się! To do
niczego nie prowadzi.

Michael odwrócił się do nich plecami i stanął przy
oknie. Obserwując spokojnie toczące się życie na uli-
cy, pogрузił się w myślach.

- Oliver, usiądź - powiedział łagodnie Philip
i obydwaj zajęli miejsca przy biurku, naprzeciwko
siebie. - Chciałeś się z nami spotkać. Coś się stało?

- Wiesz, Phil... - Mężczyzna zawahał się na moment.
- Nadal nie mogę w to uwierzyć. W ciągu zaledwie tygodnia straciłem dwie najważniejsze osoby w moim życiu. Ann została zabita, a Monica... nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Nie pozwolę, żeby Lou też ucierpiała.

- Co masz na myśli? - Zainteresował się detektyw.

- Nie chcę, żeby Lou była w jakikolwiek sposób powiązana z tym całym barem. To dobra dziewczyna, naprawdę. Trochę się tylko pogubiła w życiu i szukała szybkiej kasy, żeby spłacić dług dilerom. Dlatego wzięła tę robotę. Ale jest uczciwa i wiem, że ona chce z tym skończyć.

- No dobra, tylko co my mamy z tym wspólnego?

- Zrobią dziś nalot na bar, prawda? - spytał Oliver, a w jego oczach pojawiło się wyczekiwanie.

- Zapewne tak. Brooks dostał cynk. Powinien tam wkroczyć ze swoimi ludźmi po dziewiątej, tuż po rozpoczęciu gry w brydża. Ale wiesz o tym tylko ty i lepiej, żeby cię tam wtedy nie było.

- Mam dziś wolne. Nie będę się tam nawet zbliżał.

- Świetnie. Gliny nie zastaną cię w barze, a my dopilnujemy, żeby w ogóle się o tobie nie dowiedzieli.

- A co z Lou?

- Nie jestem pewny, czy możemy jej pomóc. Bo widzisz, Oliver - Philip zrobił krótką przerwę. - Już

zatajenie twojego udziału w tym całym bagnie jest bardzo trudne. A co dopiero, jeśli chodzi o dwie osoby...

- Mike? - Mężczyzna raptownie zwrócił się do starszego detektywa, nie racząc nawet odnieść się do wypowiedzi Philipa. - Wiem, że możesz coś zrobić. Ratuj ją. Zrób to dla mnie.

Michael, słysząc te słowa, wolnym krokiem podszedł do biurka i oparł się o jego kant. Pewnym wzrokiem spojrzął na Olivera.

- To nie jest dobry pomysł - odparł stanowczo.

- Że co, proszę? - Oliver wyglądał na wstrząśniętego.

- To zbyt duże ryzyko, którego nie mam zamiaru podejmować.

- Naprawdę nie masz sumienia? Pozwolisz, żeby niewinna dziewczyna poszła siedzieć?

- Na pewno jest taka niewinna?

- Tak samo, jak ja. A jednak mi chcesz pomóc.

- To co innego.

- Nie. To jest dokładnie to samo. Pomóż Lou. Wiem, że możesz to zrobić.

- Mogę, owszem. Ale nie chcę. Musiałbym dodatkowo narażać się Brooksowi. A poza tym lepiej, żeby nikt więcej nie wiedział o dzisiejszej planowanej akcji. I ona też nie powinna nic wiedzieć. Wystarczy, że tobie powiedziałem.

- Powiem jej, żeby nie przychodziła dziś do pracy. Policja nie może jej złapać w barze... - Upierał się Oliver.

- Jeśli nagle się tam nie zjawi, od razu wszyscy się domyślą, że ma coś z tym wspólnego - wyjaśniał spokojnie Michael.

- Mike... - powiedział cicho Philip. - A może jednak...

- Nie, Phil. Nie zrobimy żadnego wyjątku. A poza tym - zwrócił się z powrotem do Olivera - już i w twoim przypadku mocno przekroczyłem granice.

- Słyszałem, że dość często to robisz - rzucił prowokacyjnie Oliver. - Więc jaka to dla ciebie różnica?

Michael nic nie odpowiedział. Wpatrywał się w mężczyznę i rozważał w myślach wszystkie możliwe posunięcia, jakie mógłby wykonać w tej sprawie.

- Nie ma mowy - rzucił w końcu. - Lou zostaje w barze. Nie będę się w to mieszać, skoro Brooks zajmuje się tą sprawą.

- Bo sam go tam wysłałeś - rzucił Philip, za co Michael skarcił go spojrzeniem.

- Nie będę podejmował aż takiego ryzyka. Nie spieszy mi się do więzienia.

- I tak niedługo tam trafisz - warknął Oliver. - A jeśli nie pomożesz Lou, to osobiście pójde do Brooksa i na ciebie doniosę.

Po tych słowach mężczyzna gwałtownie wstał i szybkim krokiem wyszedł z biura.

Bracia zostali sami. Philip siedział oniemiały, nie wiedząc, co mógłby powiedzieć, za to Michael zaczął nerwowo spacerować po pomieszczeniu.

- Wyobrażasz to sobie? - Starszy detektyw mówił przez zęby, co jakiś czas zatrzymując się w pół kroku. - Mogłem od razu powiedzieć glinom o barze. Ale nie! Ja chciałem go chronić! Szkoda mi było niesłusznie oskarżanego chłopaka, więc sam się narażałem, żeby mu pomóc. I co z tego mam? Kolejny problem na głowie, jakbym miał ich za mało z Brooksem! A ten jeszcze śmie mi grozić!

- Mike, może jednak... - Niepewnie zaczął Philip.

- Phil, nie! - Michael spiorunował go wzrokiem. - Jeśli Brooks się dowie, że kryjemy Olivera... - Westchnął. - Wiesz, że on tylko czeka na taką okazję. Czytałeś artykuł. Wiesz, co mówił. Nie spocznie, póki nie trafię za kratki.

- Ale obiecałeś Oliverowi.

- Tak, ale tylko jemu. I powinien to docenić.

- Ale Lou...

- To nie nasz problem - warknął Michael. - Końiec tematu. To już postanowione.

Philip spojrział na brata. Widząc jego zaciętą minę, stwierdził, że lepiej nie kontynuować już tej rozmowy. Jeśli Michael coś postanowił, to był nieprzejednany i ciężko było sprawić, aby zmienił zdanie. Nikogo nie słuchał, ale za to oczekiwał od innych, że będą robić to, co im każe.

Kolejnych kilka minut bracia spędzili w milczeniu, każdy był zajęty własnymi myślami. Philip przeglądał Internet i przeszukiwał bazy danych dotyczące zaginionych osób. Michael natomiast układał sobie w głowie plan działania na najbliższy czas. Musiał zająć się kilkoma sprawami naraz, ale oskarżenia wysuwane przez Brooksa mogły wiele skomplikować.

Wkrótce do biura wszedł William Jackson, najbliższy przyjaciel nieżyjącego już od pięciu lat ojca braci, Thomasa Taylora.

- Cześć, chłopaki - rzucił, siadając na kanapie.
- Cześć, Will. - Powitał go przyjaźnie Philip. - Jak się masz?
- Na emeryturze? - Uśmiechnął się blado William.
- Jeszcze nie przywykłem, ale nie narzekam. Myślałem, że będzie gorzej.
- Nie chciałbyś wrócić?
- Nie. Mój czas już przeminął. Teraz niech inni się wykazują.

- Na przykład Brooks?

William zaśmiał się i kiwnął głową w stronę Michaela. - A temu co? - spytał.

- Will - powiedział Michael, odwracając się w jego kierunku. - Czytałeś ten artykuł?

- Który dokładnie?

- To jest ich więcej? - Detektyw spojrział z zacięciem na przyjaciela.

- Widziałem dwa. Ale nie różnią się zbyt od siebie.

- W co on pogrywa? O co mu chodzi?

William parsknął.

- Nie znasz Brooksa? Wywinąłeś mu ostatnio niezły numer. Podobno musiał się gęsto tłumaczyć ze śmierci Lewisa.

- Ale został na stanowisku - rzucił Michael. - Myślałem, że go usuną po tej akcji.

- Słyszałem, że dostał ultimatum.

- Jakie?

- Musi się porządnie rozprawić z tym barem Rock & Go, a wtedy zapomną o jego wszystkich przewinieniach.

- Wszystkich? Czyli których?

- Nie wyciągną konsekwencji z jego zaniedbań przy ostatnim śledztwie ani tego, że tak łatwo pozwolił ci

się manipulować – wyjaśniał spokojnym głosem William, spoglądając na Michaela. – Będą dalej przymykać oko na jego brutalne metody przesłuchiwania i dadzą mu wolną rękę w działaniu. I oczywiście zachowa stanowisko.

Michael prychnął ironicznie, słysząc słowa przyjaciela. – W zamian za co?

– Musi tylko zrobić porządek z barem, który jest de facto pralnią pieniędzy. Dziś wieczorem zrobi nalot i ma zamiar zamknąć każdego, kto tam będzie.

– A ten artykuł? Przecież on całą winę zwała na mnie za wszystko i to nie mając żadnych dowodów.

– Mike – William uśmiechnął się delikatnie. – Czy ty naprawdę się łudziłeś, że on kiedykolwiek ci odpuści? Jakbyś go nie znał.

– Wyciąga zamkniętą sprawę sprzed dwóch lat! – rzucił Michael. – Nie mam zamiaru ponownie się tłumaczyć, że strzeliłem do gościa, żeby ratować życie swojej klientki.

– Ja to rozumiem, ale sam wiesz, że od początku było to kontrowersyjne. Nie wszyscy uwierzyli w twoją wersję i niektórzy podważają to, że nie miałeś wyjścia.

– Ale ja nie miałem innego wyjścia! – oburzył się Michael.

- A jeżeli dodać twoją opinię... - William wzruszył ramionami.

- Co masz na myśli?

- Jakby nie patrzeć, to uchodzisz za działającego na granicy prawa ryzykanta, który bez skrupułów jest w stanie pociągnąć za spust.

- A co to ma do rzeczy? - Michael mówił z niedowierzaniem. - Działam w dobrej sprawie. A to jakimi metodami rozwiążę śledztwa, to już moja sprawa.

- Mike - William pokręcił głową - wiesz doskonale, że nie każdy tak uważa. Cel nie zawsze uświęca środki. Poza tym to nie mnie będziesz się tłumaczył.

- Ale dlaczego w ogóle mam się z czegokolwiek tłumaczyć? Po co on wyciąga tę sprawę?

- Bo ma taką możliwość i nie przepuści okazji, żeby uprzykrzyć ci życie.

Michael westchnął z rezygnacją.

- A co jeśli chodzi o Jessicę? - spytał Philip.

- No właśnie, Mike - William podchwycił temat.

- Co o tym wiesz?

Michael spiorunował go wzrokiem.

- Co niby miałbym wiedzieć? - spytał z wyrzutem. - Nic nie wiem! Szukam jej i tyle. Nie mam nic wspólnego z jej zniknięciem.

- Dlaczego w takim razie Brooks oskarża cię o to?

- Bo jest palantem!

- A może dlatego, że jesteś jej byłym chłopakiem, a ona zniknęła tuż po waszym spotkaniu?

- Will... - Michael oparł się rękoma o biurko i spojrział przyjacielowi prosto w oczy. - Po czyjej jesteś stronie?

- Mike, ja tylko pytam...

- Więc przestań traktować mnie jak przestępcę! Brooks oczernia mnie publicznie. Wysuwa jakieś bezpodstawne oskarżenia i nastawia ludzi przeciwko mnie. Jeśli nic z tym nie zrobimy, będzie po nas. Kto zgłosi się o pomoc do prywatnego detektywa, który jest podejrzewany o jakieś... - Michael prychnął - brednie?

- Rozumiem twoją frustrację, ale nic nie możesz z tym zrobić - odparł spokojnie William.

- Jak to nic? Oczywiście, że mogę coś zrobić! Po pierwsze zamierzam złożyć wizytę temu dziennikarzowi i oczekuję sprostowania i oficjalnych przeprosin za zniesławienie. I to jeszcze dzisiaj. A po drugie, wybiorę się do Brooksa i się z nim porządnie rozmówię.

- Tak jak ostatnio? Może tym razem weź jakiś kij, żebyś nie nadwyrężył ręki - odparł drwiąco William.

Michael w mig zrozumiał, do czego przyjaciel zmierza. Podczas ostatniego pobytu detektywa

w areszcie, Brooks przetrzymywał go w odizolowanym pomieszczeniu, gdzie dotkliwie pobił. Z kolei wczoraj, kiedy Michael był już na wolności, udał się do domu policjanta i tam zrewanżował mu się tym samym.

- Skąd o tym wiesz? - spytał detektyw.

- Nie było trudno się domyślić. Dobrze cię znam i wiem, że czegoś takiego nie odpuściłbyś nikomu, a już w szczególności Brooksowi.

- Ale, Will - wtrącił zaciekawiony Philip, który do tej pory biernie przysłuchiwał się ich rozmowie. - Skąd o tym wiesz? Widziałeś się z Brooksem?

- Tak. Złożył mi dziś rano wizytę.

- Czego chciał?

- Dowiedzieć się kilku rzeczy. Zaprosił mnie na rozmowę. Na posterunek.

- Kiedy? - spytał Michael.

William uśmiechnął się ponuro.

- Przed chwilą. Właśnie stamtąd wracam.

- O co cię pytał?

- O ostatnią sprawę. I oczywiście o ciebie, Mike.

- Ale co dokładnie chciał wiedzieć? - Michael dopytywał niecierpliwie.

- Co wiem o twoich metodach działania. Czy wiedziałem, że podszywasz się pod policjanta i zarzucał

mi, że cię z tym kryłem... Pytał też oczywiście o sprawę tego nieszczęsnego porywacza, którego zastrze-
liłeś. Poza tym zarzucił mi jeszcze, że w momencie
gdy byłem już zawieszony, to brałem czynny udział
w akcji i przyczyniłem się do śmierci Lewisa...

- Którego on sam zastrzelił - wtrącił Philip.

- Dokładnie - przyznał William. - Brooks szuka
czegokolwiek, co mogłoby wykazywać przeciwko
tobie, Mike. Ja mu nic nie powiedziałem i wszystkie-
mu zaprzeczałem. Nie sądzę, żeby w to uwierzył, ale
mi i tak nie może nic zrobić. Jestem emerytem, już
mu nie zagrażam. To o ciebie mu chodzi - spojrzał
uważnie na Michaela. - Będzie tak długo grzebał, aż
w końcu coś znajdzie. Postawił sobie za cel usunięcie
cię z branży, a najłatwiej jest to zrobić, wsadzając za
kratki. Każdą informację spróbuje wykorzystać prze-
ciwko tobie. - Odetchnął głęboko. - Uważaj na niego,
Mike. Zastanawiaj się nad każdym swoim ruchem
i nie rób nic głupiego. Po prostu trzymaj się z daleka
od Brooksa i nawet nie waż się robić niczego niezgod-
nego z prawem. Niczego, co mogłoby cię pograżyć.

- Will - powiedział zdenerwowany Michael. - To
właśnie ten artykuł mnie pograża! To wypowiedzi
Brooksa szkodzą naszej firmie. Nie mogę mu na to
pozwolić. Nie daruję mu tego!

- Mike, ostrzegam cię, żebyś nie próbował z nim pogrywać. Opuść i wtedy zobaczymy.- Opuść? - Michael prychnął. - Mam mu odpuścić? Nigdy w życiu! Will, on niszczy wszystko, na co tyle pracowałem. I nie chodzi tu tylko o mnie, bo na Philu to też się odbije.

- Nie rób nic głupiego, Mike. Przeczekaaj, aż sytuacja się trochę uspokoi...

- Nie, Will. Ja nie potrafię czekać bezczynnie, a szczególnie wtedy, gdy ktoś niszczy mi życie. Mam sprawę do rozwiązania, muszę znaleźć Jess, zanim ktoś zrobi jej krzywdę. I znaleźć Simona. A Brooks pożałuje tych oszczerstw. Nikt nie będzie tak ze mną igrać!

Po tych słowach wzburzony Michael śpiesznym krokiem wyszedł z biura. Od razu wsiadł do samochodu, uruchomił silnik i ruszył z piskiem opon.

Gdy znalazł się na głównej ulicy, wyjął komórkę i z listy kontaktów wybrał numer do zaprzyjaźnionego prywatnego detektywa, z którym czasami współpracował.

- Cześć, Mike. Co tam? - Pogodnym głosem powitał go przyjaciel.

- Siemasz, Jack - rzucił Michael. - Są już gotowe?

- Tak, jak obiecałem.

- Świetnie. Za pół godziny będę u ciebie.

- Czekam - odpowiedział Jack i się rozłączył.

- Will - Philip zwrócił się do przyjaciela, kiedy drzwi za wychodzącym Michaeliem zamknęły się z hukiem. - Mike dał cynk Brooksowi, żeby zajął się barem. Mógłby to docenić. Czemu on nie może odpuścić, choć ten jeden raz?

- Bo go nienawidzi - odparł ponuro William. - Brooks wie, że Mike łamie prawo i w środku go zżera, że nie może tego udowodnić. Nie interesuje go jakimi pobudkami Mike się kieruje. Poza tym od czasu tamtej nieudanej akcji z Lucasem obrał sobie za punkt honoru wsadzenie go do więzienia. I myślę, że jest mu obojętne, pod jakim zarzutem to robi. Im więcej lat Mike dostanie, tym lepiej. A teraz, kiedy Brooks został szefem, może wygrzebywać stare sprawy i wznawiać śledztwa. Więc złożyło się idealnie.

- Ale przecież Mike już składał zeznania i uniewinnili go. Komisja stwierdziła, że użycie przez niego broni było uzasadnione. Nie wykazali żadnego nadużycia.

- Niby tak - zgodził się William z wahaniem - ale prawda jest taka, że ta sprawa podzieliła policjantów. Niektórzy uważają, że strzelając wtedy, Mike zrobił słusznie. Jednak są i tacy, którzy w to wątpią. Niektórzy uważają, że było lepsze wyjście i można było

negocjować z porywaczem, aby wypuścił zakładniczkę. Według nich Mike z premedytacją zastrzelił człowieka. I tej wersji trzyma się też Brooks, który dodatkowo był tego świadkiem. I to on, a nie Mike, poniósł konsekwencje. Nasz szef stwierdził wtedy, że to Brooks ponosi winę za śmierć Lucasa, mimo że to nie on oddał strzał. Ale jako osoba odpowiedzialna za obstawę terenu w trakcie przekazywania okupu, nawalił na całej linii. A w konsekwencji nie dostał obiecanej wcześniej awansu.

- Ale za to teraz jest szefem całego wydziału.

- Tak, ale uraz został - odparł William i uśmiechnął się nieznacznie. - A on nie jest typem człowieka, który zapomina takie rzeczy. Wiesz, jak jest. Poza tym jak dotąd nic konkretnego na Mike'a nie znalazł, co dodatkowo go frustruje. Dlatego właśnie spróbuje wyciągnąć wszystkie brudy, byle tylko się na nim zemścić.

- Kurwa... - mruknął Philip i zamyślił się na chwilę. - Co możemy zrobić?

- Nic, Phil. Najlepiej nic. Spróbujcie znaleźć Jessicę i nie wychylajcie się zbyt. Najważniejsze, żeby Mike do niczego nie prowokował Brooksa. Niech unika go jak ognia. Brooks zajmie się teraz barem, więc chwilowo powinien mu odpuścić.

- Oby.

- Tylko, Phil - William wskazał na przyjaciela palcem wskazującym - przypilnuj Mike'a, żeby nie robił niczego głupiego.

- Tak jakby ktoś miał na niego wpływ... - rzucił ponuro Philip.

William westchnął ciężko i wstał. Ruszył w kierunku drzwi.

- On musi trochę przystopować. Z Brooksem nie ma żartów - dodał i opuścił biuro.